OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1 CHOJNICE, dnia 21-go grudnia 1924 r. Nr. 38

Pod adresem Katolickich Stowarzyszeń żeńskich.

Wykłady dla dziewcząt.

Słynny dramaturg Ibsen wyrzekł kiedyś pamiętne słowa, że rozwiązania różnych zagadnień dotyczących ludzkości, oczekiwać należy od kobiet. W tem leży wielkie ich zadanie.

Oczywiście, że Ibsen mówiąc tak, miał na myśli matki. Od wychowania dzieci bowiem zależy szczęście jednostki, zdrowie moralne rodziny, byt społeczeństwa i ludów oraz energja obyczajowo religijna narodu.

Ze smutkiem jednak stwierdzić należy, że szerokie sfery naszych matek chrześcijańskich nie dorosły do zadań i obowiązków, jakie nakłada na nie wzniosły ich urząd wychowawczyń. Polega to przedewszystkiem na braku poczucia odpowiedzialności.

Mnóstwo kobiet nie zastanawia się wogóle nad znaczeniem pracy wychowawczej, nad jej doniosłością socjalną i obyczajową.

Ogół kobiet nie myśli też o rachunku, jaki będą zdać musiały przed Bogiem i społeczeństwem z jakości swej pracy wychowawczej i jej skuteczności.

Matkom takim brak pogłębienia obyczajowego i religijnego, co jest dowodem braku wyrobienia charakteru.

Kobiety te nigdy nie wychowywały same siebie, dlatego też nie wiedzą o tem, że praca wychowawcza chociaż trudna, mozolna i częstokroć niewdzięczna, musi być ofiarna, pełna poświęcenia, miłości i zaparcia swego „ja".

Trudność kierowania dziećmi wypływa przecież najczęściej z nieznajomości podstaw wychowania. Niepodobna dobrze spełniać zadań, jeśli niema się odpowiedniego przygotowania i wskazówek fachowych, które są koniecznym warunkiem powodzenia jakiejkolwiek podjętej pracy, zwłaszcza w dziedzinie pedagogji. Soro jednak szkoły żeńskie, które są powołane do kształcenia na życie nic w tym względzie nie czynią dla kobiet, powinny zlekceważaną tę dziedzinę podjąć stowarzyszenia kobiet, a zwłaszcza katolickiej młodzieży żeńskiej.

Projekt ten napozór uderza jako nielogiczny. Jakżeż można mówić o obowiązkach matek do młodzieży żeńskiej, przecież daleko lepiej byłoby udzielać odpowiednich wskazówek matkom samym!

Takie postawienie kwestji jest z gruntu fałszywe! Zapóźno dawać wskazówki teoretyczne wówczas gdy obowiązki domagają się stosowania praktyki. Czyż kobiety dopiero wówczas mają się dowiadywać o swych trudnych obowiązkach o wychowaniu dziecka, o jego właściwościach fizycznych i duchowych, gdy konieczność je do tego zmusza i gdy już mnóstwo błędów popełniły? I czy nawał zajęć pani domu, matki, żony pozwoli wogóle na wyszukanie odpowiedniej chwili dla samokształcenia, dla poważnego wgłębienia się w trudną technikę wychowywania? Daleko lepiej i pewniej przygotowywać do powołania matki dziewczęta dorastające, by poważnie patrzały w przyszłość i z pełną świadomością dążyły ku podjęciu przyrodzonych zadań i obowiązków.

W stowarzyszeniach młodzieży żeńskiej należy więc zainteresować dla tych obowiązków drogą rozbudzania duszy dziewcząt. Należy zachęcić do samowychowywania i na tej podwalinie rozwiązywać trudne problematy wychowawcze. Bo nie ulega kwestji, że najważniejszą sprawą jest dla matek i wychowawczyń, aby umiały same spełniać to, czego żądać zamierzają od dzieci własnych, czy pieczy ich powierzonych. Powołanie matki to kapłaństwo. Dlatego też konieczne jest poprzednie przygotowanie. Trudno wyobrazić sobie, aby jakakolwiek matka zdołała dzieci wychować po bożemu, jeśli ona sama nie uświadamia sobie dostatecznie, czem jest dusza i jak wyglądać powinno wychowanie katolickie.

A dalej, czyż wytrwa w obranej drodze jeśli nikt nie wyrabiał w niej poprzednio silnej woli stałości i cierpliwości w dążeniu do wytkniętego celu? Czy napomnienia jej i nauki odniosą pożądany skutek, bez przykładu osobistego danego dzieciom? Czy zdoła świecić dobrym przykładem z własnej inicjatywy, bez poprzedniego ćwiczenia, bez mądrych wskazań, bez różnych łamań i walk wewnętrznych na tle gruntownego wniknięcia w swój charakter? Osoba, ktora nie nauczyła się w okresie dojrzewania przełamywać własnego gniewu, uporu, zmysłów, która nie zakładała cugli językowi, która nie wykoreniała rozmaitych przyzwyczajeń i nie ćwiczyła się w prawdomówności, osoba taka nie moze być dobrym przykładem dla dzieci obdarzonych bardzo wybitnie zmysłem krytycznym i zpostrzegawczym.

Samowychowanie nie może równolegle postępować z wychowywaniem, które jak udowodniliśmy, opiera się na przykładzie, a gdzie niema przykładu, tam też o wychowaniu drugich mówić nie można. Matka obarczona tyiu obowiązkami nie może, nie ma czasu wychowywać siebie!

Gdyby więc stowarzyszenia katolickie podjęły się wyżej wspomnianej akcji musiałyby rozpocząć od przekonywania dziewcząt, że wówczas tylko można być pewnym skuteczności zabiegów około wychowania dzieci, jeżeli matki staną się dojrzałemi duchowo i niezachwianemi w zasadach, gdyż wychowanie to prowadzenie mniej doświadczonych od siebie drogą własnych doznań, to podnoszenie drugich siłą charakteru, uszlachetniane za pomocą własnej wzniosłości ducha, wzbogacenie bogactwem osobistem, formowanie cudzej osobowości przez rozwijanie skłonności dobrych a wykorzenianie złych.

Tak, ale by tak wychowywać, trzeba być samemu pełnym, całym, świadomym swych zadań człowiekiem.

Jak rozbudzić duszę dziewczęce, jak trafić im do przekonania?

Sposoby są na różne. Drogą najwłaściwszą byłyby pogadanki w zamkniętem kółku, powadzone przez osobę taktowną i doświadczoną, a umiejącą wytworzyć pewien nastrój poufny i serdecznie życzliwy Bardzo ważną sprawą przy urządzaniu takich pogadanek byłby oczywiście dobór tematów W pogadankach bowiem należałoby wskazać na nieszczęścia wynikające z lekkomyślności młodzieńczej, na odpowiedzialność wobec Boga i ludzi, na nieszczęścia wynikające dla rodziców ze złego wychowania dzieci, wreszcie na konieczność panowania nad sobą w najróżniejszych okolicznościach życia. Kto nie nauczy się panować nad sobą, straci zaufanie swych dzieci, od których przecież wymagać będzie często opanowania zachcianek i złych humorów.

Takie i tym podobne zagadnienia omawiać zalecałoby się również na kursach specjalnie urządzanych w tym celu dla dziewcząt. Zimowe wieczory szczególnie nadaja się do takich przedsięwzięć. Aby dziewczęta wyniosły stąd prawdziwą korzyść, należałoby prowadzić kursa z liczbą uczestniczek niezbyt wielką i na podstawie podręcznika, który powinnyby posiadać uczestniczki. Wykład spełniałby rolę objaśniania, rozszerzania treści, udawadniania na przykładach. Żywe słowo podnosi, pobudza i zapala, pisane natomiast utrwala, jest więc niemniej ważne. Dyskusja na omawiane tematy byłaby bardzo pożądana, celem pogłębiania różnych kwestyj i wyjaśniania nie dość zrozumiałych Umiejętny kierownik kursu dyskusję taką zawsze potrafi wywołać

Materjał pogadanek składałby się z częśoi ogólnej i szczegółowej. W części ogólnej mówićby można o wychowaniu chrześcijańskiem w ogólności, o jego podstawach i znaczeniu.

Część specjalną poświęcićby należało samowychowywaniu i wychowywaniu. Wykłady takie czy kursa powinny oczywiście tak być kierowane, by w równej mierze nadawały się i dla tych z pośród dziewcząt, które nie wyjdą zamąż, lecz które znajdują okazję do zastósowania swych wiadomości pedagogicznych bądź to wobec młodszego rodzeństwa, bądź też na stanowisku wychowawczyń cudzych dzieci, w ochronkach, szpitalach i stowarzyszeniach.

Całokształt pogadanek tego typu streszczałby się mniejwięcej w tem, że dziecko nie jest dla matki, lecz odwrotnie matka istnieje dla dziecka że chcąc wychowywać drugich trzeba być samemu dobrze wychowanym i wreszcie, że droga najwłaściwsza dla matki to droga nieustannych poświęceń.

Im głębiej wrazi się w pamięć dziewcząt ideał matki, tem lepiej wychowane będą dzieci. Dlatego poddajemy kwestję tę pod rozwagę stowarzyszeń żeńskich, które przyszłą swoją działalność powinny poprowadzić w tym kierunku.

„Gaz. dla Kob."

Do matek.

Ulicą wioski, szedł chłopczyk garbaty,
Jak na odgłos bębna, wybiegają z chaty
Z jednej chłopaczki, z innej znów dziewczęta
A mądre matki, jakby dla zachęty
Przez szpary we drzwiach się przypatrują
Jak ich pociechy, kalekę częstują!
Tomek grudą ziemi, a Franek kamieniem
Figlarna Marta skórzanym rzemieniem
I jak syk gadziny, tak syczą wyzwiska!
A dzieciom — cielętom, radość z oczu tryska!
Pocóż się matko, tak za drzwi ukryta
By cię kto nie ujrzał? snać byś się wstydziła?
Że tak źle kierujesz, dziećmi rodzonemi
Jak ty ich nie uczysz, kto zajmie się niemi?
W ten sposób wychowasz synka kochanego
Na pensyonata, aresztu miejskiego!

Pomiędzy nami.

Niema człowieka, któryby nie miał jakiegoś zmartwienia, a jeżeli jest taki, to niema w sobie nic człowieczego.

Shakespeare.

Ileż prawdy tkwi w tym wypowiedzeniu? Któż z nas jest bez zmartwień! Codzienna walka o byt, zmartwienia w domu, rodzinne, na każdym kroku spotykają nas większe lub mniejsze.

Najbardziej zmartwienia odczuwa matka. Spadają one na jej barki i przygnębiają niemiłosiernie. Kiedy dziecko małe, czuwa nad kolebką, kiedy podrośnie, martwi się o jego przyszłość, z całem zaparciem siebie, z najgoretszem poświęceniem otacza syna lub córkę. A ile to przykrości sprawiają młodzi i lekkomyślni!

Jak często się zdarza, że syn lub córka, kiedy już dosięgli do samodzielnego bytu, nawet nie troszczą się o swoją staruszkę matkę lub ojca. Życie młodym się uśmiecha i nie pomyślimy o tych, co nad naszą kolebką czuwali i ciągłe zmartwienia ponosili z naszej przyczyny.

Ten, który nigdy nie cierpiał, bądź to fizycznie lub umysłowo, ten nie wie o życiu. Nie umie nawet zakosztować jego rozkoszy. Więc żyć i cierpieć jest koniecznem, bo przez cierpienia i bóle, które powodują zmartwienia, urabia się charakter, nastaje zapoznanie duszy człowieka.

Poeci, odgadując tajemnicze znaczenie życia, nie mylili się, nazywając cierpienie świętem błogosławionem. Homer niejednokrotnie posługuje się silnym wyrażeniem, „rozkoszować się swoim bólem".

Ból serca należy do największych cierpień, które powodują straszne cierpienia Każdy inny ból fizyczny można stłumić, złagodzić, lecz nie ból serca, jego tylko czas ukoi.

Jednakże nie trzeba lubować się w smutku. Dante umieszcza w głębi swego piekła tych, którzy dobrowolnie oddają się melancholji, i żyją posępni i zgorzkniali w słodyczy i woni wiosennej.

Błogosławieństwem cierpienia jest to, że daje ono prawdziwe zrozumienie rzeczywistych wartości życia i szersze pojęcie o tem, co przemija a trwa wiecznie.

„Człowiek zna więcej niż aniołowie, bo zna cierpienie. (Detyma).

Na czasie.

Jak chcesz prawdę głosić luby,
Głoś we własnym domu—
Bo wróg prawdy, na twą zgubę
Czyha pokryjomu.

Dziś czas taki niebezpieczny
Hipokrytom wieczą —
Kto może być pożyteczny
W tego zewsząd mierzą!

Dziecko.

Jak często się słyszy, kiedy starsi, lub rodzice strofując dziecko za jakie przewinienie, mówią: „Nie wiem za kim on się wyrodził, przecież ojciec, ani matka takimi nie byli."

Jest to straszne potępienie dla młodego umysłu dziecięcego, który jest nadzwyczaj wrażliwy. Wiedzieć należy, że dziecko będąc w ciągłem towarzystwie rodziców, lub opiekunów, ma ich bezwiednie ze swój ideał. Ono na nich się zapatruje, naśladując ich czyny, poza tym nikt inny niema dostępu do jego dziecięcego uwielbienia. Jakie to rozczarowanie sprawia ją słowa: „za kim się wyrodził."

Słowa takie, lub tym podobne mogą zabić ambicję dziecka na zawsze. Raz dziecko wie, że nie jest podobne do swojej rodziny, szuka już w myśli innego ideału do naśladowania, czy to nauczyciel, sąsiad, lub znajomy i już myślą odstręcza się od własnej rodziny.

Umysł dziecka jest delikatną tkaniną, gdzie jeszcze odporu stawiać nie może, dlatego dzieci nie wiedzą, co złe, a co dobre, tylko biorą przykład ze starszych.

Zabić ambicję dziecka jest jedną z największych zbrodni, a często popełnianych przez wychowawców, chociaż nieraz bezwiednie. Dziecko nieraz rozwija się należycie do piątego, lub szóstego roku, nagle następuje zobojętnienie na wszystko, co go otacza i nazywają dziecko gapowatem.

Dużo może być powodów, ale często się zdarza że nieoględne strofowanie dziecka, wybuchy gniewu skierowane nań, były powodem zobojętnienia.

Gdybyś kochał...

Ach, jak mi szumi gaik
Jak szumi gałęzina —
Wziąłbym cię już dziewczyno
Nie każe mi rodzina.

Gdybyś kochał mnie szczerze
Jak ja kocham ciebie —
Nie radziłbyś się nikogo
Lecz tylko sam siebie.

Zdania i myśli zebrane z dzieł Henryka Sienkiewicza.

1. Gdzie miłość ojczyzny, tam przychodzą czasy łotrów i szaleństw.
2. Nadzieja czegoś od każdego jutro wygląda, inaczej nie możnaby żyć.
3. Wiara i Ojczyzna to jeden wielki ołtarz, a człowiek to źdźbło mirry, którego przeznaczeniem spalić się na chwałę ołtarza.
4. Prawdziwa przyjaźń powinna prawdę mówić.
5. Przyjaźń, jak nieśmiertelnik — to blady kwiatek, ale niewiędnący nigdy.
6. Każdy żyje jutrem, każdy coś zamierza i coś układa sobie na przyszłość.
7. Największym arcydziełem Bożym jest uczciwy człowiek.
8. Nie dość kochać dobrych ale trzeba kochać złych, gdyż tylko miłością można z nich złość wyplenić
9. Gdy ślepy, potknąwszy się na kamieniu — upada w drodze, zawsze przeklina kamień, choć właściwie upadł dlatego, że ślepy.
10. Każda czysta dusza obawia się, czy spełnia, jak należy obowiązek.
11. Kto żyje poczciwie, cierpi cicho i spełnia swe obowiązki, ten służy krajowi,
12. Nie desperować nigdy, bacząc na to, że niema takich terminów, z którychby się viribus unitis przy Boskich auxiliach podnieść nie można.
13. Choćby świat i życie były jak najgorsze, jedno z nich zostanie wiecznie dobre — młodość.

Zebrał prof. Joachim Schleider,

Pokrewne dusze.

Obmówili mnie panowie
Panna Lola narzekała,
Oczernili, co się zowie
Będę przez nich rułkę ssała!

Mieli bezczelną odwagę
Twierdzić, że nic nie rozumiem
Wyrządzili mi zniewagę,
Bo ja przecie dużo umiem.

Gram nieźle na fortepianie,
Wyszkolonym głosem śpiewam,
Maluję na porcelanie,
Umiem ładne rzeźby z drzewa.

Ubieram się tak szykownie;
Elegancko i gustownie
Że się za mną oglądają
Czem mi dobry smak przyznają.

Cni panowie, czyż to mała.
Umiejętności, litanja cała —
Cóżby dla sług pozostało
Gdybym ja, gotować chciała?

Spłakała się, zamyśliła,
I nie słyszała pukania —
Złodziej słyszał co mówiła
Wszedł i pięknie jej się kłania.

Stanąwszy przed nią zdumioną.
Błaga: zostań moją żoną!
Ty czas kradniesz — ja też kradnę
Będzie z nas stadło przykładne!

Dziesięć przykazań zdrowia.

W New Jorku odbył się tydzień zdrowia, z okazji tej dr. Darlington wydał dziesięć przykazań, do których dobrze byłoby zastosować się w życiu codziennem.

1. Trzymaj usta zamknięte nie tylko podczas oddychania, ale i kiedy się popada w szał złości.
2. Pić dużo wody podczas jedzenia i pomiędzy jedzeniem. Lecz nigdy nie pić zimnej.
8. Kąpać się codziennie, pryśnicy jeżeli możebne.
4. Zawsze wolno jadać, w ten sposób zapobiedz można przejedzeniu.

Spożywać pokarm z swobodą i ceremonialnie.

5. Uważać należy, by codziennie mieć pewną dozę ćwiczeń gimnastycznych, o ile praca codzienna pozwoli. Unikać należy zbyt wielkiego zmęczenia, a jeżeli się jest zmęczonym, to nie obciążać żołądka jedzeniem.
6. Podczas jedzenia, wystrzegać się czytania gazet lub przeprowadzania jakichkolwiek transakcji byznesowych.
7. Pracować dziesięć godzin. Spać ośm, a resztę użyć na rekrację i czas spędzony przy jedzeniu.
8. Umysłowo być dobrze usposobiony. Dobry humor sprawia dobre pożycie.
9. Nie zaniedbywać żadnej cząstki ciała. Powinno się mieć zwyczaj odwiedzać lekarza przynajmniej cztery razy do roku, na ogólną egzaminację i stosować się do jego rad i wskazówek.

10. Przestrzegać mierności pod każdym względem.

90 procent chorób jest spowodowanych przez różne zarazki w ustach. Do wielkiego stopnia możnaby te zmniejszyć, gdyby zwyczaj został przyjęty, czyszczenia zębów codziennie.

Choroba gardłowa zwana „Tonsilitis" zmniejszyła się by do pewnego stopnia, gdyby rodzice przestrzegali dzieciom, czyszczenie zębów przed udaniem się na spoczynek.

Zęby i usta powinny być czyszczone po każdym jedzeuiu.

Siła przyzwyczajenia.

Że dziś z flaszki łykam
Matka zawiniła,
Bo mnie, zamiast piersią
Flaszeczką karmiła.

Teraz mi wyrzuca
Me przyzwyczajenie —
Trzeba było dawniej
Matko, mieć sumienie.

Powój i róża.

Dawno już bardzo, w cudnym zamku, za lasami i rzekami, mieszkał król bogaty.

Miał wiele ziem, wsi i miast, ale największym skarbem była jego ukochana córka, śliczna jak noc majowa.

Królewna ta miała moc służebnic, paziów zastępy całe, nie kochała jednak nikogo. Lubiono ją dla wspaniałego iście wyglądu, ale królewna była zbyt dumną i wyniosłą, by wzbudzić miłość i zaufanie, a prawdziwie kochał ją tylko ojciec i paź, wzięty z litości na dwór królewski.

Młodziutki on był jeszcze, ale posiadał wielką, wrażliwą duszę i czułe serce, a królewnę kochał, jak wstęgę wijącej się rzeki, jak morza szumiące, jak marzenie. Dla niej chętnie oddałby swe życie, a choć czuł, że piął się za wysoko, zmienić siebie nie mógł

Królewna nie zwracała na niego uwagi, a paź ciągle wierzył w lepsze chwile życia. A choć królewna nie była wzruszoną, układał dla niej piosnki i śpiewał je pod jej oknami.

W letni wieczór królewna, usiadłszy w parku, oparła swą jasną głowę na białej, maleńkiej rączce i oddała się marzeniom.

A wtedy przyszedł młody paź i, zapatrzywszy się w królewnę, wyznał jej swą miłość.

Ale królewna roześmiała się tylko szyderczo i odeszła.

Szły dalej dni za dniami, królewna była wciąż niezdobyta; odrzucała wszystkich, składających los swój w ręce, wreszcie zmieniła się i postarzała, a żałując swej straconej urody, z żalem spoglądała w przeszłość.

Tylko paź jeden nie zmienił się wcale i czekał ciągle litości.

. . . .

Pewnej nocy przyszedł na zamek wędrowiec, prosząc o nocleg i łyżkę strawy, wygnano go jednak z przed sieni, poszedł więc do kuchni, ale tam znalazł szyderstwo, a psy szczerzyły nań zęby.

Wypędzony i zgłodniały, szedł dalej wśród wichru i burzy szukać schronienia.

Paź, spotkawszy go, ulitował się nad wędrowcem i zaprosił do swej izdebki. Tam opowiedział swoje dzieje i prosił o pomoc w zdobyciu serca królewny.

Wędrowiec obiecał uczynić, co tylko będzie mógł, a kiedy następnego dnia królewna kazała go nakarmić i odziać, rzekł do niej.

— Królewno! Za twą dobroć wracam ci dawną urodę, bądź dalej piękną i wspaniałą, lecz na pamiątkę twej oschłości serca, będziesz miała kolce. A ty, mały paziu, żeś zawsze był dobrym i prawym, ale sięgałeś za wysoko, więc bądź powojem; a zdobędziesz królewnę.

I oto w zamkowym ogrodzie zakwitły obok siebie dwa kwiaty: wielka czerwona róża i mały, pachnący, biały powój.

Wśród kolców i listków różanych, wspinał się coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie, owinąwszy różę, dotarł do jej korony i z góry spojrzał na jej płatki.

Teraz paź młody stał wyżej, niż królewna,

Janka Oborska.

Figliki.

Małżeńskie pigułki.

Tomek Basię dziewczę hoże,
Urodziwe jako zorze,
Wziął za żonkę, tak ją kochał,
W chłodny ranek na nią huchał,
A w południe, chłodząc dmuchał,
Wciąż ją pieścił, oblizował,
Że aż naród się dziwował,
Za nie całe dwa kwartały,
Po ślubie, jak opętany,
Bez powodu, bez racji,
Biedna Basia w opresji,
Klnie, przezywa ją szkaradnie,
Często w taką wściekłość wpadnie,
Że powrozem ją biczuje.
Takich Tomków, Wojtów, Jonków,
Dużo, dużo jest małżonków!

* * *

Każda dziewczyna chce wyjść za mąż z miłości.
Ale żadna biednego kochać nie chce.

* * *

Zagadka.

Co to jest?
Włosy strzyże,
Brwi maluje,
Nosek pudrzy
A łydki pokazuje?

* * *

Mów do mnie jeszcze mów..

Mów do mnie jeszcze mów!
Po długich dniach tęsknoty
Tak pragnę Twej pieszczoty,
Tak pragnę Twoich słów!

Mów do mnie jeszcze mów
Bo każde Twoje słowo
Rozmarza mnie na nowo
Wspomnieniem dawnych snów...

* * *

Lecz sobą bądź.

Bądź ptakiem, gwiazdą, kwiatem
Czem tylko chcesz — to rządź,
Bądź wszystkiem, całym światem.
Lecz sobą tylko bądź!

Bądź grudniem, kwietniem, majem
Całą naturą rządź..
Bądź źródłem, rzeką, gajem,
Lecz dla mnie sobą bądź.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Nowakowski
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach.